

[POLITYKA]

Demiurg z o.o.

Choć przypisywano mu nadzwyczajną sprawczość, nie zdołał zrealizować swojego projektu. Od co najmniej dekady funkcjonuje na zwolnionych obrotach. Jego formacja niknie w oczach. Ironicznie może więc zabrzmieć tytuł pierwszej polskiej biografii Adama Michnika: „Demiurg”.



RAFAŁ KALUKIN

esieniem skończy 75 lat. Publikuje rzadziej, w krótszych formach i bez dawnego ciężaru gatunkowego. Czasem daje do zrozumienia, że akceptuje taką kolej rzeczy. Coraz więcej w nim melancholii. W ostatnim półroczu pożegnał Henryka Wujca, Krzysztofa Śliwińskiego, teraz Jana Lityńskiego. W lapidarnych wspomnieniach dzielił się żalem i poczuciem osobistej straty. Tyleż z powodu odchodzących przyjaciół, co demokratycznej i tolerancyjnej Polski, którą z nimi utożsamiał.

Gdyby ta książka ukazała się w czasach, kiedy Adam Michnik zajmował centralne miejsce w polskich sporach, pewnie byłaby większym wydarzeniem. Tyle że wówczas nie było to możliwe. Właśnie z powodu skrajnych ocen, jakie budził.

Nienawidząca go prawica śniła mokry sen o uwikłaniach Michnika w komunizm. Teczki po SB miały pokazać, jak było. Ale jedynie potwierdziły bezkompromisowość i odwagę dawnego opozycjonisty. Zastępczo wyżywano się zatem w niewybrednych pamfletach, które więcej mówiły o ich autorach niż o bohaterze.

Jednak silna polaryzacja usztywniła także sojuszników redaktora. Poczucie, iż jest niesprawiedliwie atakowany, rozbudziło podejrzliwość co do jakichkolwiek prób w miarę niezależnego pisania o życiu Michnika. On sam również dawał do zrozumienia potencjalnym biografom, iż nie życzy sobie grzebania w życiorysie. Być może po prostu nie chciał, aby ktoś niepowołany brał się za jego biografię, która stanowiła integralną część projektu politycznego, nadając mu wiarygodność.

I tak podaż stale nie nadążała za popytem, aż – mniej więcej po aferze Rywina, choć proces trwał kilka lat – aura otaczająca redaktora zaczęła się kurczyć. „Demiurg” Romana Graczyka pod wieloma względami jest zatem pozycją spóźnioną. Odtwarza bowiem dylematy i spory często już minione. A zarazem przedwczesną, bo żeby powiedzieć o fenomenie Michnika coś naprawdę nowego, pewnie należałoby całkiem wyzwolić się z gorsetu starych sporów i spojrzeć na bohatera z góry.



Środowisko „Gazety Wyborczej” ma powody do nieufności wobec tej książki. Opowieść o Michniku wychodzi w prawniczo-katolickiej Frondzie, i to z dotacją Ministerstwa Kultury. Jej autor był kiedyś ważnym publicystą „Gazety Wyborczej”, specjalizującym się w tematyce stosunków państwo–Kościół. Poróżniony jednak z redakcją o lustrację, podjął pracę w krakowskim oddziale IPN. W 2011 r. zaowocowało to demaskatorską książką o peerelowskich uwikłaniach „Tygodnika Powszechnego”, opartą głównie na zasobach archiwalnych dawnego MSW. Mogło to wówczas wyglądać na akces do obozu prawicy.

Tyle że Graczyk nie dał się nigdzie zapisać. Dał się za to poznać w kolejnych latach jako autor biografii Wiesława Chrzanowskiego i Tadeusza Mazowieckiego. Solennych, wyważonych i ogólnie rzecz biorąc uczciwych, chociaż pozbawionych narracyjnego rozmachu. Taka też okazuje się jego książka o Michniku. Autor nie chowa się tutaj za bohaterem. Swoją perspektywę zaznacza jednak w sposób dyskretny i wyrozumiały.

Ideowym filtrem Graczyka jest umiarkowany konserwatyzm i antykomunizm, ale bez inkwizytorskiej pasji. Ogromny wpływ na książkę miały też osobiste zainteresowania autora, skądinąd pokrywające się z głównymi wątkami bohatera. Najwięcej uwagi poświęca zatem ideowej ewolucji Michnika, jego politycznym koncepcjom, poglądom na katolicyzm i Kościół, kwestii antysemityzmu, wreszcie zaangażowaniu w spór o lustrację i politykę pamięci.

Takie ujęcie jednak sprawia, że „Demiurg” ledwo co dotyka sporów uznawanych teraz za istotne. Niewiele tutaj o okolicznościach przyjęcia przez „Gazetę” jednoznacznie wolnorynkowej orientacji i w ogóle o doniosłej roli tego środowiska w instalowaniu pakietu modernizacyjnego, który przyszedł do nas z Zachodu. Bez Michnika, tego nieformalnego lidera obozu III RP i siły jego pisma – co przez lata podtrzymywało liberalną formację – kontratak narodowej prawicy mógł się powieść znacznie wcześniej i zakłócić integrację Polski z europejskimi strukturami. Dlatego także sama „Gazeta” i jej ludzie domagają się swojej własnej biografii, pokazującej rangę tego pisma w minionych trzech dekadach.

Jaki jest Michnik w ujęciu Graczyka? Przede wszystkim pęknięty. Biograf szczerze podziwia bohatera w jego pierwszej połowie życia: jako marcowego buntownika, rozumnego uchodźcę z marksistowskiej utopii, wielkiego uwodziciela polskiej inteligencji w czasach korowskich, niezłomnego romantyka w stanie wojennym, trzeźwego zwolennika ugody pod koniec lat 80., a nawet jeszcze autora koncepcji „Wasz prezydent, nasz premier”. Do tego momentu Michnik widział więcej, był zawsze o krok przed innymi, a jego intencjom autor „Demiurga” nie ma nic do zarzucenia.

Można wręcz odnieść wrażenie, jakby Graczyk, pisząc tę część książki, miał przed oczami przede wszystkim wyobrażonego prawnicowego czytelnika. Konsekwentnie stara się bowiem rozbrajać stereotypy „żydokomuny” oraz polemizuje z popularnymi na prawicy hipotezami o koncesjonowanej opozycyjności KOR. Tonacja zmienia się w miarę kolejnych wyborów Michnika po 1989 r. Tych już Graczyk najczęściej nie aprobuje. Ale mimo wszystko stara się zrozumieć racje swojego bohatera, poświęcając im sporo miejsca. Stanowi to o wartości tej książki.

Z ideową perspektywą autora niekoniecznie trzeba się oczywiście zgadzać, niemniej jest ona uprawniona. Warto również docenić, że Graczyk – mając stokrotne problemy z przebicciem się przez mur środowiskowej nieufności, jego rozmówcami stali się najczęściej ludzie po ideowych rozwodach z redaktorem – nie popadł w stronnictwo i krzywdzące uogólnienia.

„Demiurg” nie otwiera nowych horyzontów. To tylko sumienna i uczciwa rekonstrukcja bogatego życia. Autor przytacza znane

fakty, streszcza najważniejsze teksty Michnika, kompiluje dotyczące go passusy ze wspomnień dawnych towarzyszy, zagląda do dostępnej korespondencji (szczególnie ciekawy wątek relacji z Jerzym Giedroyciem), nienachalnie posiłkuje się raportami esbeków (wskazując deformacje), zbiera skąpe informacje o życiu osobistym bohatera (czasem na granicy obowiązującej biografii dyskrekcji).

Czego brakuje? Najbardziej chyba konkluzji. Bo dawny demiurg trochę nam się na koniec roztopia w chaosie teraźniejszości... Kiedyś był potężny, ale potem nagle się skurczył. Bo popadł w pychę i dogmatyzm, bo dał się rozegrać przy aferze Rywina. Bo młody Michnik był towarzysko atrakcyjniejszy niż Michnik stary i zrzedliwy. Wszystko to pewnie prawda, ale dalece niepełna i niewystarczająca. Przydałaby się mimo wszystko spajająca ten życiorys refleksja polityczna.

Popularny frazes personalizuje polską politykę ostatnich dekad jako rywalizację Adama Michnika z Jarosławem Kaczyńskim. Faktycznie, jeszcze w 1990 r. obaj starli się w pamiętnej telewizyjnej debacie. I to Kaczyński był wtedy górą; popierany przez niego Wałęsa wkrótce sięgnął po prezydenturę. Chociaż triumf okazał się chwilowy. W miarę upływu tamtej dekady Kaczyński – wówczas jedynie sprawny gracz polityczny bez poważnego zaplecza – raczej nie był w oczach Michnika szczególnie istotnym rywalem.

Było wręcz dokładnie odwrotnie. To ówczesna prawica miała obsesję na punkcie redaktora. Sama rozbita i pokłócona, stworzyła figurę wszechmocnego „demiurga”, aby było kogo obwiniać o własne niepowodzenia. W opozycji do Michnika kształtowała się wspólnota przegranych i wykluczonych, którą kilka lat później zaopiekuje się wracający na czele PiS do wielkiej polityki Kaczyński. Z czasem prezes zamieni się zresztą z redaktorem miejscami. Dziś to on jest przecież polskim „demiurgiem” (dalece zresztą realniejszym niż kiedyś oponent), a jego przeciwnicy identyfikują się w ramach antyPiSu.

A poza tym nie można wykluczyć, że to właśnie Michnik podsunął Kaczyńskiemu pomysł na to, jak podzielić Polskę.

„Jakiej Polski pragniemy?” – pytał jesienią 1989 r. na łamach swojej gazety. „Opartej na chrześcijańskich wartościach, demokratycznej, pluralistycznej i europejskiej? Czy też zaściankowej i wiecznie prowincjonalnej, ciasnej i kultywującej własne kompleksy? Myślę, że ten podział jest dziś najbardziej istotny dla Polaków; tędy przebiega linia demarkacyjna we wszystkich politycznych obozach ideowych (...)”. W kolejnych latach zmieniały się w tekstach Michnika już tylko przymiotniki, którymi opisywał te dwie Polski. Istota rzeczy pozostała prawie niezmienna.

Jedynym wyjątkiem są tu „wartości chrześcijańskie”, które – w prawniczo-narodowej wersji – z czasem przewędrowały na drugą stronę. U progu III RP Michnik jeszcze wierzył, że polski katolicyzm uda się pogodzić z liberalną demokracją. Był pod wrażeniem siły duchowej chrześcijaństwa, uznawał wielki autorytet Jana Pawła II. Proces laicyzacji w obozie liberalnym nie był też jeszcze zaawansowany. Po „wartości chrześcijańskie” ostatecznie sięgnął jednak Kaczyński.

Prezes PiS zasadniczo zbudował jednak swój projekt z tego, co Michnik uznawał niegdyś za plewy. Odwracając po drodze znaczenia. Owa zaściankowa, prowincjonalna i zakompleksiona Polska pod komendą Kaczyńskiego stawiała się zakorzeniona, swojska i dumna.

Inaczej też kształtował wzajemne relacje obu Polsk. Kaczyński potrzebuje oświeconych elit, aby nimi straszyć i odnawiać własną legitymację. Owszem, Michnikowi także kiedyś zarzucano stygmatyzowanie „ciemnogrodem”. Tyle że redaktor naprawdę obawiał się polskiego nacjonalizmu. Po to była właśnie modernizacja, aby takie pokusy wywietrzały z polskich głów. Zapóźniona ►

► Polska Michnika miała dojrzywać do nowoczesności. Założycielska diagnoza Adama Michnika z 1989 r. mogła być zatem prawdziwa. Co nie oznacza, że musiała się później sprawdzić.

Niewątpliwie Michnik był w polityce wizjonerem. Kiedy orientował się, że funkcjonuje w ramach niefunkcjonalnego układu sił, miał odwagę zaproponować nowy. Taka była logika jego oferty sformułowanej w słynnej książce „Kościół, lewica, dialog” z 1977 r. Chodziło o to, aby przełamać nagromadzone po obu stronach uprzedzenia i połączyć świeckich katolików z demokratyczną lewicą we wspólnym opozycyjnym froncie. Towarzysząca temu refleksja etyczna była oczywiście istotna, choć mimo wszystko wtórna wobec koncepcji politycznej.

Podobnie u progu III RP Michnik podjął próbę wygaszenia radykalnej polaryzacji po stanie wojennym i zbudowania nowego sojuszu ówczesnej solidarnościowej elity z „reformatorskim skrzydłem PZPR”. Tym razem celem był szeroki obóz polityczny, który przeprowadzi Polskę przez transformacyjne wichry. Za uzasadnienie posłużył właśnie podział na Polskę otwartą i demokratyczną *versus* plemienną i autorytarną.

Ale Michnik jest również nieuleczalnym elitarystą oraz inteligenckim pięknoduchem. Za każdym razem chciał przecież łączyć ze sobą mniejszościowe połówki. W latach 70. katoliccy intelektualiści z „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi” byli równie reprezentatywni dla polskiego katolicyzmu, co formacja dawnych rewizjonistów dla polskiej lewicy w epoce gierkowskiego konformizmu. Już wielka Solidarność z lat 1980–81, z każdym miesiącem coraz bardziej obrastająca w katolicki frazes, roszczeniowość i populizmy, obnażyła fiasko inteligenckiej formuły. Tyle że stan wojenny przerwał fatalną ewolucję ruchu i ocalił jego legendę.

Tak samo żywioł odrodzonej po 1989 r. demokracji dosyć szybko zniweczył kalkulacje Michnika. Hasło „historycznego kompromisu” być może odpowiadało na realne wyzwania modernizacyjne czasów przełomu. Zasługi Michnika w „szlifowaniu” postkomunistycznego betonu są istotne. Przy okazji jednak hasło ignorowało ugruntowane po dekadach komunizmu nastroje. O czym pisali zresztą socjologowie, m.in. Mirosława Grabowska w ważnej pracy „Podział postkomunistyczny”. Zresztą Michnik nie zdołał przekonać do swojej koncepcji nawet najbliższej mu ideowo Unii Wolności. Ani też formacji postkomunistycznej, która urosła w siłę dzięki kontestacji reform i skłonna była co najwyżej kooptować solidarnościowych partnerów na własnych warunkach.

Aby zawrzeć sojusz, obie te formacje musiałyby więc postąpić wbrew instynktowi swoich wyborców. To jednak wymagałoby większej elastyczności i otwarcia na pokrewne tożsamości. A z tym Michnik miał narastający problem. W młodym wieku wyprzedzał swoje otoczenie w intelektualnych poszukiwaniach. Jako pierwszy przyswajał nowe tradycje i zapoznawał wybitnych ich przedstawicieli. Z czasem jednak owa autentyczna ciekawość zaczęła się wyczerpywać. Już w więziennych tekstach z okresu stanu wojennego można było dostrzec skłonność Michnika do instrumentalnego używania wielkich postaci polskiej humanistyki. Powoływał się na nich głównie po to, aby uzasadnić własną postawę.

W nowej epoce z trudną niekiedy do pojęcia lubością wystrzał opinii i zachowania. Polityka historycznego pojednania nie musiała przecież oznaczać ostentacyjnej komitowy z generałami. Sceptycyzm wobec lustracji nie wymagał aż takiego zapamiętania w piętnowaniu wszelkich prób otwierania archiwów. Poparcie dla reformatorskiego kursu nie wykluczało większej wrażliwości

na patologie transformacji. Tak jakby Michnik postanowił być jednocześnie wyrazistym publicystą, który drażni i pobudza do myślenia, oraz skutecznym politykiem, który nadaje ton swojej formacji. Ale jedno z drugim niestety nie idzie w parze.

W efekcie tracił kolejnych sojuszników. Tych wielkich, jak Giedroycia, Herlinga-Grudzińskiego, Herberta. I tych mniej zasłużonych, choć reprezentatywnych dla środowisk, które ogólnie rzecz biorąc, popierały liberalny ład, rynkową gospodarkę i miały wstręt do nacjonalizmu. Paweł Śpiewak utyskiwał kiedyś na pakietowe wymagania wobec polskiego inteligenta: że jeśli opowiada się za demokratycznym i proeuropejskim kursem, to powinien też popierać Balcerowicza, walczyć z lustracją i stosować się do szeregu innych zaleceń „Gazety Wyborczej”. I było w tym sporo racji. Wielu odnajdziemy dziś w kręgu pisowskiej prawicy dawnych sojuszników Michnika, którzy pokruszyli z nim kopie o jeden z elementów pakietu i nie znajdując zrozumienia dla swojego stanowiska (a nierzadko zaznaczając wyższościowego lekceważenia), odpłynęli na drugi brzeg lub jego okolice.

Bo Polska Kaczyńskiego – choć deklaratywnie nie tak otwarta, jak ta Michnika – w sumie jest wyrozumiała. Nie żąda niczego poza lojalnością. Nieważne, kim się było w przeszłości, drzwi są zawsze uchylone. Nawet dla dawnego sekretarza KC, prokuratora stanu wojennego, prawomocnie skazanej współpracownicy Leszka Millera. Bankier z elity może stanąć na czele rządu, który rzekomo reprezentuje interesy ludu.

Pisowski cynizm stanowi jednak przedłużenie uniwersalnej reguły skutecznej polityki, która nakazuje pozostawiać uchylone drzwi. Również Tusk w czasach swoich rządów zawsze się do niej stosował. Skądinąd w dawnych unijnych czasach notorycznie lekceważony bądź ignorowany na łamach „Gazety Wyborczej”, bo wywodził się spoza środowiska jej założycieli.

Jak chcesz się bić, to najlepiej znajdź sobie słabszego. A jeśli jesteś politykiem, to dziel scenę w taki sposób, aby zagarnąć dla siebie większą część tortu. I pamiętaj, aby stale poszerzać swoje zaplecze. Ale szef „Gazety” postępował dokładnie na odwrót. Ogłaszał manichejski wręcz podział, po czym przyciskał sojuszników wyśrubowanymi wymaganiami.

Po latach widać zresztą wyraźnie, że dobra passa Michnika w czasach „demiurgowania” (czyli mniej więcej do 2005 r.) głównie wynikała z samego ducha tamtej epoki. Polska inteligencja względnie dobrze odnalazła się w realiach transformacji i z ufnością spoglądała w przyszłość. Gdy założycielski optymizm zaczął się wyczerpywać, do głosu zaczęły dochodzić inne tożsamości. Ale to by oznaczało, że nasz bohater – pomimo przypisywanej mu nadzwyczajnej (meta)politycznej sprawczości – w pierwszej kolejności był po prostu przekonującym narratorem. Pięknie opowiedział nam Polskę swoich marzeń, lecz nie umiał jej zrealizować. Ta Polska została „ukradziona” przez PiS.

Jego metoda przegrała, stanowiąc dzisiaj swoiste *memento*. Bo jeżeli obóz prodemokratyczny odzyska władzę, będzie musiał podjąć próbę przełamania logiki obecnego podziału. To zaś oznacza otwarcie się w jakiejś mierze na niektóre tożsamości, które dziś uchodzą za „pisowskie”. Ale czy sam Michnik również przegrał? To już nie jest takie oczywiste. W końcu Polska, którą kiedyś nazwał i opisał, nadal istnieje, jest przecież w grze. I wciąż ma szansę na wygraną.

RAFAŁ KALUKIN

Autor artykułu był dziennikarzem „Gazety Wyborczej” w latach 1998–2010.

U progu III RP Michnik podjął próbę wygaszenia polaryzacji po stanie wojennym i zbudowania sojuszu ówczesnej solidarnościowej elity z „reformatorskim skrzydłem PZPR”.